ROK II. Nr. 46. CENA N-RU Mk. 1.— K 2.— 16 LISTOPADA 1919.

SZCZUTEK

BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI

Rys. K Grusa



Pan w sobolach: Nie rozumiem, dlaczego nie posyła się na front tych bosych żołnierzy? psują nam przecież efekt stolicy.



CZEM JEST POLSKA?

Mieli z tem dużo poeci zachodów,
Nad odpowiedzią łeb suszyli długo:
Jedni ją zwali Chrystusem narodów,
Drudzy ją zwali pawiem i papugą.
Ja powiem, wieszczów nie słuchając owych:
Polska — to pociąg kolei państwowych.

Noga za nogą, z biedą ledwie jedzie.
Szyb niema w oknach, ni ławek w wago-
/nach.
Ziąb i ciemności. Podróżni jak śledzie
Klną głośno, siedząc bliźnim na ramio-
/nach.
Najwięcej gości neutralnych na gapę
A na wagonie szyld piękny: P. K. P.

Ale nie wszystkim tak podle się jedzie,
Nie wszędzie takie wściekłe wężowisko.
Jest kącik jeden na pociągu przedzie,
Gdzie niema zimna, mroku, ani ścisku,
Kącik zaciszny, błogi, idealny —
Zowią go sleeping czyli wóz sypialny.

Ci co tam wleźli, wyciągają nóżki
Na materacach prościutko wygodnie.
Pod głowę dano im białe poduszki,
Zdjęli koszulkę, ułożyli spodnie —
Zimno? To kryją brzuszek kołdereczką
A jeśli głodni, mogą zjeść ciasteczko.

W wozie sypialnym podróż istna pycha!
Konduktor pilnie czuwa u kołyski.
Co im tam reszta! Niech stojąco zdycha
I niech na zimnie podmraża pyski
Pociąg prowadzi Ignac maszynista
Nie ma czem palić, zato ciągiem śwista.

O Polsko, Polsko, ty człowieku chory!
Jakoś niedobrze ci ta jazda wróży.
Czy wiedzą wszystkie twoje konduktory,
Gdzie kres, gdzie koniec szalonej podróży,
Czy wiedzą, siedząc w sleepingu na sofie
Że pociąg pędem gna ku katastrofie?!

Bury Jan.

Z MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH.

(Kwiatki autentyczne).

ROZKAZ DZIENNY M. S. W. nr. 194.

...Polecam szefowi depart. VIII. przyjąć pod swoją opiekę 160 klaczy I., klasy, wybranych z transportu francuskiego, dołączyć do nich odpowiednią ilość ogierów i STWORZYĆ z nich stadninę półkrwi.

Ładna historya!

*

ROZKAZ DZIENNY M. S. W. nr. 18941/IV.

...Zauważa się, że listy kwalifikacyjne są wypełniane niedokładnie i niesumiennie. Zauważa się, iż nie należy popełniać błędów ortograficznych, oraz w rubryce przynależności nie należy pisać: przynależność do stanu szlacheckiego.

W GROBACH KRÓLEWSKICH NA WAWELU

(autentyczne).

Starsza jejmość ogląda skrupulatnie wszystkie sarkofagi, zapisuje skrzętnie wszelkie objaśnienia przewodnika a wreszcie pyta:

—No a gdzież tu leży ten ostatni?... jak jemu tam było...

— Stanisław August?

— Nie. Ten król polski, co to niedawno umarł... no... Franciszek Józef.

U LURSA

— Pan szanowny czemu nie służy w wojsku?

—Ależ na miłość boską! Ktoś musi być cywilem, bo nam wreszcie zabraknie ludzi na ciągłe zmiany ministrów.

W „KRESACH“.

A — Czyż istotnie ta blondyneczka jest z Nieświeża?

B: (niedosłyszący): Nie świeża? Panie! Wypraszam sobie podobne określenia, to moja kuzynka.



PONIŻEJ ZERA

HISTORYJKA STOŁECZNA Z OSTATNICH DNI

Pan szef sekcji z ministerjum aprowizacji obudził się w złym humorze.

— Tatusiu, popatś, jaki mlóz na śybach! — doleciało go seplenieniet trzyletniego synka.

Szefska ręka nerwowo przerzucała podczas śniadania kurjerki. Zawsze to samo. „Brak wegla“. „Znowu niema drzewa“. „Skandale aprowizacyjne“.

Pan szef zgnębiony podszedł ku oknu. Termometr wskazywał pięć stopni poniżej zera. Pan szef pokiwał głową, poczem cofnął się w głąb pokoju, a przerzuciwszy kilka stron w słowniku obcych wyrazów, wyrzekł z goryczą: *Et tu Brutto kontrakt me.*

W zamkniętym automobilu, zamknąwszy oczy, by nie wiedzieć, co się na świecie dzieje, pędził pan szef do biura.

— Ładna pogoda, panie Podskakiewicz, — powitał swego generalnego sekretarza.

— Lepsza taka niż żadna, panie szefie, — odparł nieoceniony sekretarz, ukończony słuchacz wyższej szkoły na łyżwach?

— Ileż tam mamy stopni?

— Pan szef pozwoli Reaumura czy Celsiusza?

— Wszystko jedno, do stu..

— Około czterech do usług pana szefa.

Pan szef zamyślił się głęboko.

— Grozi nam rewolucja, — rzekł po chwili. Lud marznie.

— Lód? Jakto lód, panie szefie? Przecież lód to zamarznięta woda, — zauważył bystro sekretarz.

— Ależ lud, panie Podskakiewicz. Lud przez u, nie przez o z kreską!

— Z czem panie szefie?

Pan szef machnął ręką.

— Ludziom jest zimno, panie Podskakiewicz. Czy masz pan na to jakąś radę?

— Radę? — Pan sekretarz pomyślał chwilę. — Mam, panie szefie. Jak ciocię kocham, mam! Panie szefie, dlaczego ludziom jest zimno? Bo wiedzą, że mróz. A skąd wiedzą, że jest mróz? Z termometrów. Panie szefie, trzeba natychmiast...

— ...Zarekwirować termometry! — wykrzyknął tryumfalnie pan szef. Siadaj pan, panie Podskakiewicz, podyktuję panu zaraz okólnik... Ale, ale. Czemu to dziś od rana biją w dzwony?

— W dzwony, panie szefie?

— No tak, nie słyszy pan jak coś dzwoni?

— Ach, to to o tem myśli pan szef? E, nic, drobnostka, nie warto zwracać uwagi. To tylko pół miliona Warszawiaków dzwoni zębami z zimna...

Równie gorączkowa praca wrzała w innych ministerjach. Ministerjum Kultury i Sztuki wydało trzy okólniki. Pierwszy z nich zabraniał zamiatania śniegu, aby nie psuć swojskiego krajobrazu; drugi kazał zasłonić krepą zrobiony ze złoconego bronzu płomień znicza pod kolumną wieszcza, aby nie drażnił zziębniętych widokiem ognia, który świeci, a nie grzeje; trzeci wreszcie zapowiadał rozrzucenie między tłum dwuch milionów reprodukcyi sztychu, przedstawiającego spalenie Savonaroli na stosie. Widok ten miał spragnionym ognia rzeszom zohydzić wszelki ogień.

Debaty o mrozie były w sejmie bardzo gorące. Jeden z lewicowych posłów zapewniał, iż obniżenie się temperatury w Warszawie przypisać należy napływowi do stolicy skostniałych, zimnych konserwatystów galicyjskich i poznańskich. Mowca energicznie doradzał parę tygodni rewolucyi — na rozgrzewkę. Reprezentant prawicy polemizując z powyższymi wywodami, zalecał wyzyskanie dla celów opałowych olbrzymich zapasów słomy „ukrytych (cytujemy stenogram) w głowach naszych szanownych kolegów zasiadających po lewej stronie tej izby“. Ks. poseł Okoń wyraził obawę o grożące obniżenie moralności ogółu. „Wobec strasznych mrozów — wywodził tarnobrzeski Demostenes — ogień piekielny przestanie być postrachem. Każdy będzie się chciał tam dostać!“ Poseł Krężel zaproponował, aby wobec braku węgla kamiennego, wydobyć z pod wszystkich gmachów Warszawy złożone tam ongiś kamienie węgielne i rozdawać je ludności aż do nadejścia transportów węgla. Wniosek uchwalono odesłać do komisji dla zwalczania analfabetyzmu.

Tegoż dnia cenzor generalny wykreślił w noweli znakomitego pisarza nowy i oryginalny zwrot: „Oczy miała jak dwa węgle“. W owych słowach dopatrzył się pan cenzor tendencji rewolucyjnych.

Rada miasta Warszawy, na zwołanem ad hoc posiedzeniu, uchwaliła zmianę nazwy ulicy Chłodnej na ulicę Aprowizacji.

...Pan szef sekcji z ministerjum aprowizacji drzemał. Wtem jak burza wpadł do jego gabinetu sekretarz z okrzykiem:

— Teatr „Rozmaitości“ płonie!

— Aresztować Szyfmana! — zakomenderował pan szef i dorzucił: Moje auto!

Za chwilę szefskie auto pędziło ulicami Warszawy, miażdżąc co krok ludzi i zwierzęta, bez różnicy płci, wieku, wyznania i narodowości.

— Czemu tu takie tłumy? — zapytał wysiadając pan szef starszego pomocnika młodszego przodownika milicji miejskiej.

— Ano, panie szefie, — raportował policeman — zwiedziała się biedota, że ogień, to i przybiegła z całej Warszawy rozgrzać zziębnięte kości!

Tegoż dnia pojawiło się na murach miasta rozporządzenie, aby mieszkańcy składali w komisarjatach wszystkie otrzymane dotychczas kartki na opał, węgle, drzewo, koks, brykiety, gaz, naftę etc. etc. Kartki te miano, podług projektu pana szefa, układać w stosy na placach i ulicach Warszawy i podpalać je. Projektodawca obliczył, iż ten sposób spalania, wobec olbrzymich zapasów materjału, zapewni Warszawie temperaturę Sycylji podczas najbliższych pięciu zim.

Ludności podobał się ten projekt bardzo i masowo zaczęła składać bezużyteczne kartki. Na podwórzach komisarjatów piętrzyły się ich całe góry. Temu i owemu robiło się już ciepło na samą myśl, — gdy wtem ktoś gdzieś komuś puścił na pasek zebrane zapasy.

Pan szef dostał półroczny urlop i wyjechał na południe. Gdzieś w okolice przylądka Dobrej Nadziei, czy może Wysp złodziejskich...

Siut.

NAJWYŻSZA INSTANCYA

Rys. K. Grusa



Amerykanin: Nominacje wasze przechodzą chyba przez Sejm, nieprawda?
Dyplomata polski: O nie, daleko prościej—przez ciocie!

NOWE KSIĄŻKI

Na rynku księgarskim ukażą się — wkrótce następujące książki:

Hącia: (b. minister) „O ślepych trafach, czyli jakim cudem zostałem ministrem“.

Biliński Leon „Cierniowa Korona“ Dramat bez końca.

Wilson Woodrow. „Doktryna Monroego czyli Ameryka dla Amerykanów a Polska dla żydów“.

Poszwiński Adam. Wszystko dla miłej ojczyzny, czyli sposób nabycia majątku ziemskiego.

Podręcznik dla początkujących patryotów.

Rzepecki Karol. „O konserwowaniu pomników niemieckich“.

Sejm Polski (wydawnictwo zbiorowe „Śmierć paskarzom“! „Sroga rekwizycya zboża“ i inne ucieszne historyjki.

Ponadto „Nagłe wnioski“ — zbiór anegdot dla małoletnich. Wydanie przyjemne na miękkim papierze.

DLACZEGO?

— Dlaczego hr. ks. Orłowski nie został aprobowany przez rząd Argentyny jako poseł polski?

— Nie znają go w Buyenos-Ayres: nigdy nie handlował żywym towarem...

*

— Dlaczego ów „dyplomatyczny“ pociąg, który przywiózł z Paryża do Warszawy galanteryjną kontrabandę — nazywał się „Polonia“?

Dlatego, że zawartość jego przedstawiała istny obraz współczesnej Polski: trochę broni, a dużo luksusowej damskiej garderoby i — artykułów gumowych. Słowem: bardzo mało dla rządu, a wszystko dla — nierządu...

PRZYSŁOWIA NA CZASIE

Pomoże jak — głodnemu sekwestr zbożowy.

Wyłazi jak — głupstwo z uchwały sejmowej.

Nie — Paderewskiego brać na — kominiarki.

Czem Witos na wsi nasiąknie, tem w Warszawie trąci.

Nie każdemu księdzu — Okoń.

Daszyński Witosowi przygania, a obaj djety biorą.

Głupich nie trzeba siać — i tak z nich posłowie urosną.

Niech chowa prawica, co wciśnięto w lewicę (dla urzędników).

Nie odrazu Kraków — Fedorowicza wybrał; musiał najpierw uwierzyć obietnicom Ewangelii, że „ostatni będą pierwszymi“.

Gdzie cienko — tam i najgrubsze długi nie pomogą.

TO PRAWDA

Petlura do swych sztabowców:

— Wnet będziemy z góry spoglądali na Polaków!...

Ktoś posłusznie wyraża lekkie zdziwienie.

— Gdy będziemy aeroplanami przed Denikinem uciekali do Prus.

PIĘKNEM ZA NADOBNE

Koło Pań ziemi X wysłało na front pakę papierosów. Od komendy miejscowej aż do sierżanta rachunkowego frontowej kompanii, każdy szczebel — „drogi służbowej“ uznał za stosowne coś uszczknąć, aż zuchy dostali literalnie jeden papieros. Zbudowani tą pamięcią Koła Pań odesłali pakę — wkładając wystrzeloną kulkę bolszewicką i kartkę z napisem „Szczodrym Niewiastom — równym darem odpłacają się wdzięczni obrońcy“. I powędrowała paka tą samą drogą służbową. Ale teraz pełni wyrzutów sumienia poprawiacze doli żołnierskiej uznali za słuszne jakoś odkupić swą chciwość. I Koło Pań otrzymało całą pakę zużytej amunicyi.



NOWOBOGACCY W TEATRZE

Rys. M. Berezowskiej.



— Ładna rzecz taki teatr, gdyby tylko jeszcze urządzili kino w antraktach.

CÓRKA RADCY KRAUSA

(OPOWIEŚĆ WĘGLOWA)

„Węgiel jest życiem, węgiel jest wszystkiem“ powiedział Lloyd George i przekręcił guzik kaloryferu w cieplutkim gabinecie Foreigu-Office. „Węgiel jest życiem, węgiel jest wszystkiem“ — powtórzyła z uczuciem pani Helena na warszawskim zamku i ujęła w dłoń słuchawkę telefoniczną.

— Lucynko, życie moje, czy masz wszystko?

Lucynka ma wszystko, bo właśnie cztery ładowne „Peugot“ zwiozły mały zapasik do piwnicy. Czterech zim nie wytrzyma, ale cóż robić?

— Znowu dziś nie palono! mruknął biały Anhelli w swym grobie syberyjskim i szturknął zmarzniętym piszczelem opiekunkę grobów Ellenai, która urodzona jest z łzy wylanej na Golgocie.

— Zawracanie głowy! odpowiedziała szturknięta. Po dyabła od stu lat uczył cię Słowacki marznąć!

Lecz cóż to wszystko pomódz może panu nadradcy Puckowi, który nie jest ani Lloydem Georgem, ani panią Lucyną, ani białym Anhellim, ani panią Heleną i wcale nie urodził się z łzy wylanej na Golgocie. Jest panie tego, wielkiem urzędnikiem w Małopolsce i tyle. Urząd urzędem, Polska Polską, a tu zimno jak dyabli! Jak w żołądku starej Eskimoski., która zjadła na czczo trzy porcye lodów i poszła uczyć dzieci do szkoły w Zamościu.

— To mi, panie mój dobrodzieju cywilizacya się nazywa. Wymyślili telegraf bez drutu, wymyślili telefon bez a co dalej? Gdzie jest opał bez węgla. Żeby tak, panie tego pstryk i jest ciepło, potem pstryk i tramwaj jedzie, — pstryk i jest papier dla gazeciarzy. Temu z pierwszego piętra, co to dzieci uczy, przecież lepiej; trzydziestu uczniów w klasie, siadaj ośle, ziarnko do ziarnka, trzydzieści kawałków węgla. Jakby nie te ciągłe święta, możnaby od biedy całą zimę przetrwać.

Nadradca Pucek jest wściekły. Hemoroidy wymagają ciepła. A już wszystko układało się wyśmienicie. Odnajęli pokój jednej „takiej“, panie tego, bo mówiła, panie tego, że ma trzech, majora kapitana i sierżanta, a każdy orzywiezie jej furę węgla. I co się nie dzieje? — Właśnie ten kapitan zajeżdżał przed bramę z furą węgla; a tu bums! wzięli pannę do szpitala! Pan radca Pucek został na lodzie i wraca rad nie rad do magistrackiej asygnaty na 5 cetnarów.

— Masz tu stara 200 kor i pięć papierosów, dymaj z asygnatą na plac, może tam co wyskubiesz.

Pani nadradczyni wzięła ciepłą kieckę i reformy., odmówiła krótką modlitwę do św. Barbary, patronki górników, pokłoniła się w pas wielmożnemu panu furmanowi, utargowała furę i jazda na plac węglowy.

Takich mądrych jak ona, było tam już setki. Wężowisko rąk i karuzele nóg, podartych pończoch i ostrzępionych portek, radca dworu i stróż, profesor i defraudant, handełes i ks. prałat. Niema, tak dobrze, szlak by cię trafił, familia w robocie. Weź pani te jatki, dzieci na wieś! Krzyk, wrzask i skowyt, krwawy deszcz hemoroidów i bolesne męczeństwo nagniotków. Jest także jedna panna służąca. Na środku placu czerni się nędzna kupka czarnego miału węglowego. „Hej ha! wesile, zarizały raka, jak mawiał Kość Lewickij, prezydent śp. zachodniej Ukrainy. Wystarczy w sam raz, jak co zostanie dwadzieścia osób dostanie, dwieście pójdzie do domu.

Celebrują pachołki magistrackie — dwojakiego autoramentu: jedni klną na czarno od dyabła, drudzy na czerwono od psiej krwi. — Pani nadradczyni przystanęła w kątku i odmawia nowennę do św. Antoniego Padewskiego, patrona urzędników. Aż docisnęła się do kupki, która znika coraz bardziej

— Ta jakiej cholery ciężkiej pcha się Pani tutaj?! przedkłada grzecznie pachołek.

— Święty Antoni Padewski, obywatelu niebieski niech się stanie wola Twoja, niech zostanie kupka moja, modli się żarliwie nadradczyni Pucek.

Czarny piach znika coraz bardziej. Stróż zdobył dwa cetnary. Handełes zrealizował asygnatę, profesor, prałat i panna służąca patrzą pożądliwem okiem na resztę. Pani radczyni zaczyna się buntować.

— Ależ ja mam asygnatę na 5 cetnarów!

— Nu to co z tego? Pani myśli, że ja jeszcze nie widział asygnaty! Niech Pani zapcha ją sobie do pieca. — Na wiosnę będzie węgiel.

— Ależ, proszę pana łaskawego...

— Cofnij się Pani, pies z panią tańcował!...

Co robić? Św. Barbaro, św. Antoni Padewski, św. Ignacy Paderewski. — Pani nadradczyni ogląda przeklętą asygnatę i czyta raz jeszcze u spodu wielkiemi literami Kraus, u dołu małemi radca. Radca Kraus...

Nie wiedziała nigdy i nie słyszała, że taki jest, ale odczuła nagle wolę bożą. Św. Barbara i św. Ignacy natchnęli ją widocznie. Pewnym krokiem występuje naprzód, mierzy ostrym wzrokiem pachołka magistrackiego i rzecze:

— Czy wy mnie nie poznajecie!?

— Odczep się pani, nie znam.

— Toż ja jestem siostra radcy — Krausa.

A wtedy stał się cud! Król magistracki oniemiał, wybałuszył ślepia, — skulił się boleśnie, zdjął czapę zgłowy i słodko wybełkotał:

— Ta joj! Ta czemu pani dobrodzijka odrazu nie mówiła! Chwileczkę zaczekńać.

A gdy tłum się rozszedł z próżnemi rękoma, pocieszając, że może tymczasem pociepleje, pachołek uczynił dziwnie tajemny znak. Fura siostry radcy Krausa potoczyła się w głąb podwórza i stanęła wkrótce u wrót Sezamu. Św. Antoni Padewski uczynił cud. Rozwarły się podwoje, oczy pani nadradczyni uderzył cudny blask czarnych gór lśniącego węgla.

Okrzyk zachwytu cisnął się na usta, ale zmogła się, bo naokół świątynna panowała cisza.

„Pachoł“ namierzył również w milczeniu z czubem na furę węgiel pierwszej klasy i pomógłszy wyciągnąć wóz za dyskretną bramę, zamknął Sezam, a czapkując cztery razy, pożegnał siostrę radcy Krausa: Całuję rączki, całuję rączki, całuję rączki, całuję rączki!

Łzy radości oblały twarz pana nadradcy, który rzekł do siebie:

— Boże drogi! Widać zaraz, że już mamy polski magistrat! A gadają, że tylko przez protekcyę. — A właśnie, że nie, bo my przecież nikogo tam nie znamy.

To rzekłszy wyszukał pod piecem cztery niedopałki „Chesterfieldów“ i ukręcił z nich nowego papierosa.



Z PARNASU POLSKIEGO



Jan Kasprowicz



Antoni Lange

W SZKOLE

Nauczyciel chce zaktualizować naukę i zainteresować dzieci armią.

— Poczem Jasiu poznasz żołnierza? Milczenie.

— No, chodzi zawsze z bronią.

— E, także z Manią i z Helą.

— A poczem poznacie jenerała? Znowu milczenie. Aż wyrywa się jeden:

— Po nogach...

— Dobrze, powiedz no, Romciu, jak?

— Ma bardzo słabe...

*

Nauczyciel pyta się dzieci, chcąc naprowadzić je na wyraz „Uniform“:

— Gdy ujrzysz pięciu żołnierzy, co cię uderzy w stroju ich?

— Że każdy jest inaczej ubrany.

*

Nauczyciel przy historyi poleca dawać odpowiednie przykłady z bieżącej doby.

— Czemu Achilles nie brał udziału w walkach pod Troją?

— Musiał mieć protekcyę i dostał się do etapów!

— Dlaczego Odyseusz błąkał się przez 10 lat po zdobyciu Troi?

— Pewnie wstąpił do Armii syberyjskiej, której ani nasze Naczelne Dowództwo nie może sprowadzić do kraju...

NA LWOWSKIM BRUKU

Podczas swego pobytu we Lwowie informował się pewien literat także o stosunkach dziennikarskich. Specyalnie interesował się tem, które dzienniki lwowskie są żydowskie.

— To bardzo łatwe do zapamiętania, brzmiała odpowiedź. — Żydowskimi są wszystkie nasze dzienniki, których tytuły mają cokolwiek choćby wspólnego z oznaczeniem czasu, a zatem: „Chwila“, „Dzień“, Wiek Nowy“ itd.

— A jaka jest różnica między „Dniem“ a „Chwilą“?

— Że „Dzień“ można chwilę czytać, ale „Chwili“ przez cały dzień nie można.

*

Ameryka uszczęśliwiła nas łaźniami publicznemi i rozpoczęła to pranie brudów od Lwowa. Każdy kąpiący dostaje bieliznę i mydło. Uwagę lekarza zwraca w kąpieli jakiś zuchowaty Antek.

— Skądżeś ty taki czysty, chłopaku?

— A, bo ja się dziś już trzeci raz kąpię!

*

— Pamiętasz Kazik, jak paliliśmy na Stryjskiem do hajdamaków? A teraz za to nie chcą nam palić w klasie!

W klasie IV. A. pewnego gimnazyum.

Czy pamiętasz Józiu, rok temu przyszły nam rano posiłki.

— Posiłki? Jakie?

— Dwójczyński i Brykowicz z III. B.

Z KRAKOWSKIEGO PODWÓRKA

Teatry miejskie w Krakowie do niedawna były bez konkurencyi. Przed tygodniem dopiero przybył im groźny współzawodnik, gdy otwarto nowy prywatny teatr pod nazwą „Bagatela“. — Odtąd o dyrektorze miejskich teatrów mówią, że chory jest chronicznie na — bagatelę, która mu jednak bardzo dolega.

DAWNIEJ A DZIŚ

— Do kogo należały w wiekach średnich kraje nadbałtyckie?

— Do rycerzy mieczowych.

— A teraz?

— Do alfonsów z mieczami.

□□□

Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. Kierownik art.: Kazimierz Grus. Wydawca i red. odpow.: Alfred Altenberg.
Klisze wykonane w zakładzie art. graficznym „Unia“. Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.

IGRASZKI ZE SPRAWIEDLIWOŚCIĄ

Rys. M. Berezowskiej

Rój paskarzy: Hej chłopcy! silniej ściskajcie jej oczy — aż oślepnie zupełnie!